

Poczta Polska

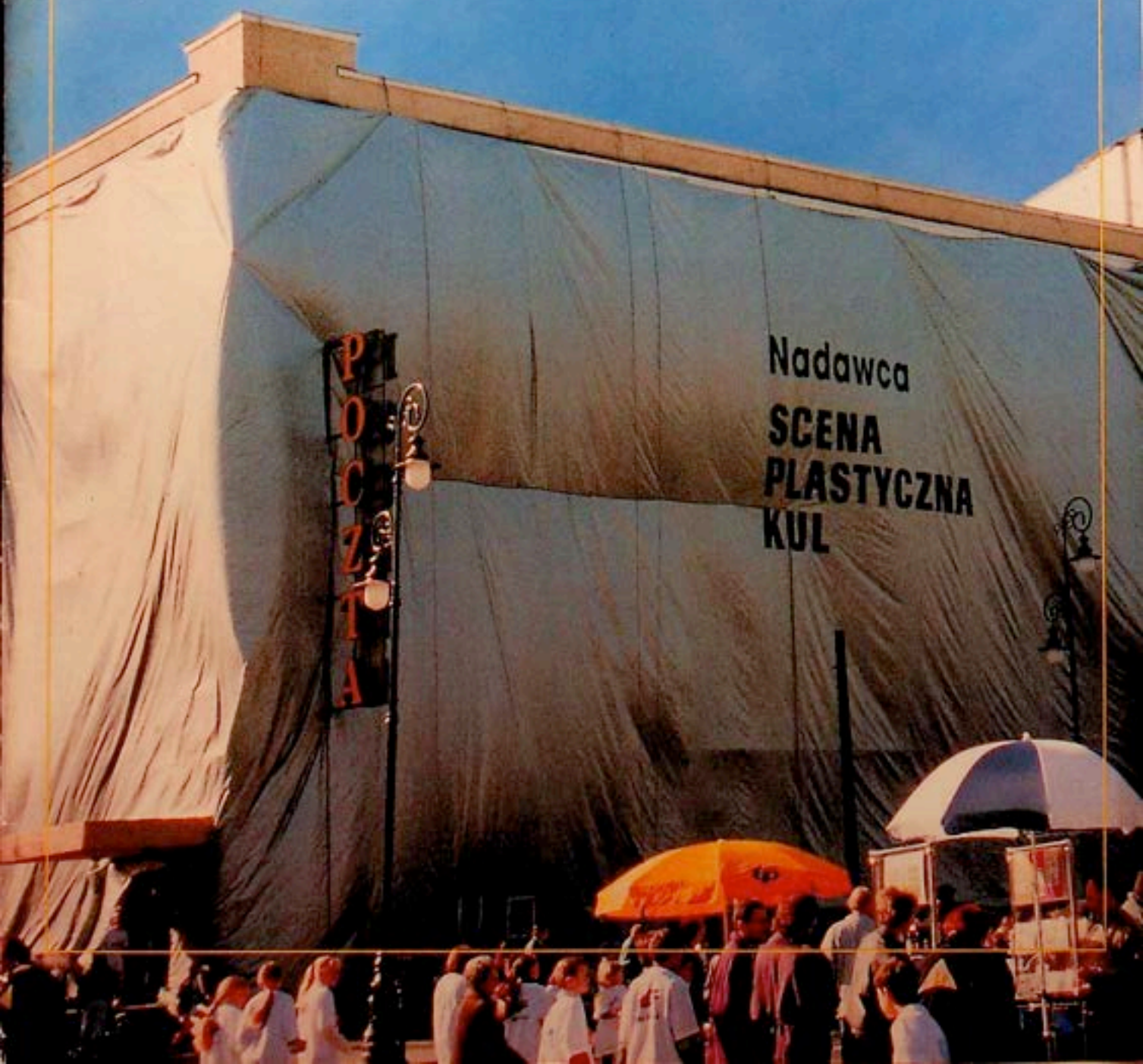
ISSN 1230 - 9230

TYGODNIK

17 LISTOPADA '96

Nr 27 (59) R. III

Cena 1 zł 50 gr





„W Lublinie od dawien dawna pracuje wielu ludzi w różnych teatrach, mówiło się o nich dużo dobrego. A o mieście, że to unikatowe miasto, że Ateny teatralne, że genius loci kocha teatr“.

Janusz Opryński
komisarz
Rady
Programowej
Festiwalu
Konfrontacje
Teatralne



Stalo się. Znowu Lublin przez kilka dni był stolicą teatru. W dniach 10-13 października miasto żyło festiwalem – Konfrontacje Teatralne. Tłumy szturmowały sale, w których odbywały się spektakle. Takie same tłumy oglądały przedstawienia uliczne. Kilka tysięcy ludzi uczestniczyło w wydarzeniu, jakiego nie było w Lublinie od 15 lat.

Pierwsze Konfrontacje Młodego Teatru odbyły się 20 lat temu – w listopadzie 1976 – i stanowiły kontynuację Lubelskich Wiosen Teatralnych. Ostatni festiwal (piąta edycja) odbył się w maju 1981 roku.

17 stycznia 1996 roku Cezary Karpiński, dyrektor Teatru im. J. Osterwy, Leszek Mądzik, dyrektor Sceny Plastycznej KUL, Janusz Opryński, dyrektor Teatru Provisorium, Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Teatru NN, Włodzimierz Staniewski, dyrektor Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice, Aleksander Szepecht, dyrektor Centrum Kultury zawiązali Radę Programową Festiwalu Konfrontacje Teatralne. Komisarzem pierwszych Konfrontacji został Janusz Opryński. Następnym komisarzem będzie Włodzimierz Staniewski, a w trzeciej edycji festiwalu – Leszek Mądzik.

Termin reaktywowanych Konfrontacji wyznaczony został na październik. Tak się składa, że październik to miesiąc także pocztowy...

W normalnych warunkach – festiwalowy widz nie pomyślałby nawet, że właśnie jest Tydzień Pisania Listów, że istnieje Dzień Znaczków i Światowy Dzień Poczty. Nie usłyszałby zapewne nic o dniach otwartych w urzędach pocztowych. Zaaferowany gonitwą za biletami na kolejny spektakl myślałby jedynie, jak znaleźć przerwę w oblegającym salę teatralną tłumie. Miasto oszalało. Lubelscy pocztowcy nie

POCZTA W PACZCE





mo, że teatr i poczta to światy pokrewne. Obydwa skupiają się w swej działalności na komunikowaniu się ludzi między sobą. Zwłaszcza w Tygodniu Pisania Listów refleksja na temat pocztowej tożsamości pojawia się dość często: bo czym jest list? Formą wypowiedzi – literacką bądź grafomańską, ale zawsze obrazem myśli, którą chcemy przekazać drugiej osobie. W teatrze artysta staje się nadawcą komunikatu, a widz jego odbiorcą. Mając to na względzie, Leszek Mądzik postanowił skorzystać przy okazji festiwalu z usług poczty i wysłać pod adresem Konfrontacji Teatralnych przesyłkę.

Przesyłka jak przesyłka, z adresem i datownikiem. Tylko że zawartość paczki była niezwykła: stanowiła ją ni mniej, ni więcej, tylko lubelska Poczta Główna (UP Nr 1) wraz z Rejonowym Urzędem Poczty i (I) Dyrekcją Okręgu Poczty w Lublinie. Efekt był nieprawdopodobny. Trudno zresztą nie za-

w Lublinie. Tak oto poczta wkroczyła na Konfrontacje.

Tymczasem teatr nastrojowo, refleksyjnie przybył na pocztę. Już 30 września odbył się w holu Poczty Głównej wernisaż wystawy: „25 lat sceny plastycznej KUL – Z mroku”. Wernisaż, po którym odbyła się konferencja prasowa, rozpoczął się spektaklem. Czyniąc z pomieszczenia Działu Listowego materię teatralną, a z klientów poczty teatralnych widzów, Leszek Mądzik przedstawił etiudę „Z mroku” (zdjęcia obok). Przez moment poczta zamilkła – zaczarowana głębią refleksji o ciemności i świetle, życiu i śmierci, narodzinach, samotności i współistnieniu z drugim człowiekiem. Nagle ukazana została nam jakaś milcząca tajemnica, która dotyczy każdego z nas – człowieka.

Z okazji wernisażu Dyrekcja Okręgu Poczty w Lublinie wydała komplet 18 pocztówek poświęcony tematycznie Scenie Plastycznej KUL, a także kartę pocztową poświęconą dyrektorowi Mądzikowi. Konfrontacje Teatralne zostały uświetnione kartką i okolicznościowym datownikiem.

W poniedziałek 14 października miasto dosypiało po niedzielnych spektaklach. – Widać, że to koniec Konfrontacji – powiedział ktoś na Krakowskim Przedmieściu. – Poczta już rozpakowana.

*Emilia Kusyk
Dział Marketingu DOP
w Lublinie*

rozpaczali. Przeciwnie, dali się ponieść „pięknemu szaleństwu”.

Zaczął się od tego, że dyrektor Sceny Plastycznej KUL Leszek Mądzik miał wizję. Wspólną z dyrektorem Okręgu Poczty w Lublinie Tomaszem Wilkiem. Wizję, w której poczta wyruszy do teatru, a teatr przybędzie na pocztę. Nie od dzisiaj przecież wiadomo,



uważyć zapakowanego budynku w samym centrum Lublina (patrz zdjęcia). O poczcie w paczce rozpisowały się wszystkie gazety. Równocześnie stanowiło to reklamę paczek pocztowych. Obok odlanej z mosiądzu według projektu Jolanty Słomianowskiej statuetki – nagrody „Gazety Wyborczej” – przyznanej warszawskiej Akademii Ruchu, wysłana przez Leszka Mądzika paczka stała się najsłynniejszą bryłą





nego dnia. Pokazałem dyrektorowi Wilkowi makietę zawiniętą, opakowaną w paczkę poczty. Później poszło wszystko bardzo szybko: minęły zaledwie dwa tygodnie i stanęliśmy przed pocztą.

Zadanie było niebagatelne. Jaka była powierzenia folii zużytej na opakowanie urzędu? 900 metrów materiału.

Pana spektakle traktują o rzeczach ostatecznych, opowiadają o ludzkiej egzystencji w jej najgłębszych zakamarkach, wprowadzają widza w sferę mistyki i sacrum. Tymczasem opakowanie urzędu pocztowego w paczkę i potraktowanie jako materii teatralnej ociera się o profanum... Czy to nie kłóci się z wizją teatru, jaką tworzył Pan do tej pory i czy nie jest to ukłon w stronę komercji?

Na pewno to, co robię w teatrze, nie ma bezpośredniego związku z tym prawie happeningowym działaniem istniejącym na zasadzie jednorazowego szoku nie do końca penetrowanego tak, jakbym chciał to czynić w teatrze. Ale sądzę, że nie ma tak dużo komercyjnych instytucji, które interesowałyby mnie i z którymi chciałbym współpracować. Poczta wydała mi się bliska – przynajmniej ogólnemu – zainteresowaniu, jakie żywię wobec człowieka. List, paczka,

Często wysyła Pan paczki?
Ja nie, za to moja żona zna parę osób i do nich je wysyła. Ja natomiast je tylko zawożę na pocztę. Oczywiście, mówię o paczkach z prawdziwego zdarzenia, a nie jakichś moich zawodowych przesyłkach. O te typowe paczki, porządnie zawinięte, troszczy się moja żona.

Skąd wziął się w takim razie pomysł, żeby Poczta Główną w Lublinie zapakować w paczkę? Jak rozpoczęła się współpraca Sceny Plastycznej KUL z Dyrekcją Okręgu Poczty w Lublinie?

Zawsze trudno jest się dopatrzeć tego pierwszego momentu, jednak myślę, że w tym przypadku ów początek jest zauważalny. Nieprzypadkowo zaznaczyliśmy na paczce datownik upamiętniający właśnie ten pierwszy impuls, pierwsze spotkanie z dyrektorem Okręgu Lubelskiego Tomaszem Wilkiem. Przywołaliśmy tę datę jako impuls do wszystkiego. Tam była jakaś – czułem, przeczuwałem – wielka gotowość pomocy teatrowi, gotowość zrobienia czegoś dla sztuki, wówczas jeszcze nieokreślonego działania. Szczęśliwym pretekstem były Konfrontacje Teatralne, które się nieuchronnie zbliżały, i trzeba było pomyśleć, jak Poczta mogłaby teatr wesprzeć, zaistnieć w czasie festiwalu, a także żeby to wszystko, co się zdarzy, kojarzyło się z nią. Jakiś pomysł chyba ad hoc pojawił się w mojej głowie – z tym pomysłem wyszedłem już następ-



przesyłka w ogóle jest momentem przekazywania czegoś od siebie dla kogoś. To jakby stan emocjonalnej relacji z drugim człowiekiem, wyrażony właśnie w przesyłce, na którą czekamy. Czyli z jednej strony – oczekiwanie, a z drugiej – ktoś pragnie się dowiedzieć, czy adresat otrzymał tę przesyłkę i czy się z niej ucieszył. W paczce jest więc zawarty jakiś ślad emocji ludzkiej, a właśnie postawę człowieka wokół emocji penetruję w swoim teatrze.



Leszek Mądzik - ur. w 1943 roku w Bartoszowinach w Górach Świętokrzyskich. Scenografią zajmuje się od 1967 roku. W 1970 założył w Lublinie Scenę Plastyczną KUL. Wykładał w Akademii Teatralnej w Helsinkach, w Akademii Sztuki w Berlinie i w Amsterdamie oraz na Uniwersytecie w Buffalo. Laureat licznych nagród i wyróżnień. Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

Nie otwierajcie

mówi LESZEK MĄDZIK, dyrektor artystyczny Sceny Plastycznej KUL

Co znajdowało się w paczce, którą ofiarował Pan komisarzowi Konfrontacji Januszowi Opryńskiemu, oraz w drugiej – wręczonej dyrektorowi Tomaszowi Wilkowi?

Dopóki te paczki nie zostaną otwarte, mogą Państwa wyobraźnię uruchamiać bardzo dowolnie. Myślę, że do końca nie zdradzę tej tajemnicy. Powiedziałem dyrektorowi Wilkowi, że jeżeli otworzy tę przesyłkę, będzie to znaczyło, iż ciekawość stała się ważniejsza niż chęć życia z podświadomym pytaniem: co tam jest?

Puszka Pandory?

Tak, dosłownie uważam, że to ten kierunek. Może w życiu też jest coś takiego: gonimy i tęsknimy za czymś, lecz jeśli to coś odkryjemy, po spełnieniu następuje rozczarowanie. Chciałbym więc, aby obaj panowie – i dyrektor Wilk, i dyrektor Opryński – włożyli do paczki te pragnienia, które chcą, żeby w nich były.

„Gazeta w Lublinie” sugerowała, że są tam rachunki...

To naturalne, sądzę, że każdy będzie sobie wyobrażał to, co chciałby, żeby tam było. I chciałby, żeby inni myśleli, że on wie, co tam jest.

Przypomnijmy etiudę „Z mroku”, którą rozpoczęły się Pana działania teatralne na poczcie. Wów-



czas również były paczki, tylko że z nich wyłoniły się postacie ludzkie. Pan je z tego opakowania wyzwolił...

Cały czas krążymy wokół tego opakowania. Dwóch paczek, o których wcześniej mówiłem, nie chcemy otwierać. Natomiast „Z mroku” dawało pełniejszą penetrację człowieka. Chciałem w przypadku tych dwóch tajemnych i nie do końca wtedy znanych przesyłek udowodnić, że w nich są właśnie żywi ludzie, którzy bardzo pragną ze sobą kontaktu. To jest właśnie to, o czym wcześniej mówiliśmy – dwa bieguny chcące zerwać więzy skrupowania i opakowania. Człowiek nie chce dać się opakować, człowiek chce się z tego wyzwolić, chce być jak najmniej skrupowany. Wyraża się to w wyjściu z tej przesyłki. Jest to uczucie podobne do tego, które odczuwamy, otwierając każdą paczkę. Ale ta paczka jest chyba najprzyjemniejsza, bo z człowiekiem.

Najgłębsza tajemnica?

Tak.

Scena Plastyczna KUL w ubiegłym roku obchodziła 25-lecie istnienia. Pod koniec maja br. przypadło 10-lecie Galerii na KUL i równocześnie 20.

nienia. Ten teatr wyszedł z ruchu studenckiego. Obecnie jest troszkę inny, ma zasady teatru zawodowego; w pozytywnym znaczeniu, nie instytucjonalnym. Nie ma już podstawowego zagrożenia, czy w ogóle jest sens dalej robić ten teatr, czy ktoś o nim wie, czy zaistniał. Teraz możemy jedynie próbować, jak najpełniej, głębiej chcieć w każdej kolejnej premierze mówić o człowieku. W pierwszej fazie teatr był bardziej przygodą, zabawą, sytuacją, która nie przesądzała jeszcze, że całe życie w nim zostanie.



Zielnik

tej przesyłki

rocznica wystawienia „Zielnika”, inspirowanego pracami Aliny Szapocznikow. Jak Pan teraz postrzega początki?

Były różne, tak różne jak teraz, ale myślę, że cudowne. Gdyby ich nie było, nie byłoby tego teatru. Scena Plastyczna miała na początku duże obawy. Więcej ich było niż pewności siebie, ale brnęliśmy dalej. Nigdy w teatrze nie poddałem się żadnemu zafamanii, które mogłoby stać się powodem do szukania gdzie indziej sensu swojej pracy, speł-

Również 20 lat temu odbyły się pierwsze Konfrontacje Teatralne.

Pierwsze Konfrontacje, w czasie których graliśmy „Zielnik”. Sięgamy do historii, która była innym życiem, bo były inne czasy. Teatr dawał wówczas dziwną, jedyną enklawę, enklawę wolności, możliwości wykrzyknięcia czegoś, czego nie można było gdzie indziej uczynić. Festiwale w tamtych latach – sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – pozwalały ludziom wyzwolić się i wypowiedzieć te obawy, te lęki, które gdzieś były tłumione i niemożliwe do spełnienia. Teraz sytuacja jest zupełnie inna, nie ma tego typu zagrożeń. Na pierwszy plan wysuwa się możliwość tworzenia i przekazu artystycznego. Ogólniejsza refleksja o człowieku jest penetrowana obecnie przez teatry. Wtedy piętno polityki było bardzo silne.

I chyba niemożliwe byłoby wówczas opakowanie poczty?

To byłaby tragedia, mieliśmyby wielkie kłopoty, a o naszej rozmowie nie byłoby mowy.

Chyba także świadomość widza zmieniła się od tamtych lat...

Wszyscy się pozmiennialiśmy, nie tylko ci, co „robią sztukę”. Jest inny widz, inny twórca. Jesteśmy w kolejnej fazie rozwoju kulturowego, ekonomicznego i politycznego.

Jednak prawda o człowieku, którą starał się Pan przekazać jeszcze w „Zielniku” czy „Ikarze”, jest ta sama.

To się nie zmieniło. Nasz teatr właściwie zawsze penetrował jeden temat i sądzę, że dzięki temu się uchował. Wiele teatrów niejako czerpało pożywkę z określonej sytuacji politycznej i nie mają obecnie, czym się żywić, brak im impulsu twórczego. Oni byli potrzebni tylko w tamtych czasach. Teraz chcą za wszelką cenę przetrwać, ale brak im tego, co wtedy było istotne. W naszym teatrze cały czas skupialiśmy się na człowieku. W jakiegokolwiek sytuacji by żył, człowiek nas w ogóle interesował. Może dlatego mogę powiedzieć to, co powtarzam często: cały czas robię jedno przedstawienie.

Pańskie spektakle obywają się bez tego tak ważnego teatralnego tworzywa, jakim jest słowo...

Generalnie interesuje mnie sytuacja, której się nie da wyrazić słowami. Wydaje mi się, że są w nas takie emocje i takie uczucia, do wyrażenia których nie potrzeba słów. Przecież jest pewien stan napięcia, istnieje pewna prawie krańcowa sytuacja, w której, gdybyśmy się odezwali, otarlibyśmy się o profanum. Dlatego chcę ją wyzwolić w człowieku – stany, które wystarczy, że przeżyjemy, a nie komentujemy.

Wyjeżdża Pan do Kairu. Czy tym razem zamierza Pan opakować piramidy?

Ciekawy pomysł, ale na razie odpocznę od poczty. To byłoby za szybko. Będziemy przy piramidach, ale energię wyladujemy gdzie indziej.

Będzie Pan przysyłał listy albo kartki z podróży?

Mało wysyłam pozdrowień, bo nie chcę nikogo rozdrażniać, a podróżuję rzeczywiście sporo. I tylko co jakiś czas piśnię do bardzo wąskiego grona przyjaciół.

Rozmawiała EMILIA KUSYK



Szczelina